

PRENUMERATA.

W Łodzi:

Rocznik 12. 6.
Półrocznik 6. 3.
Kwartalnik 3. 15.
Miesięcznik 1. 50.

W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:

Rocznik 12. 8.
Półrocznik 6. 4.
Kwartalnik 3. 20.

Prenumeratę na „Dziennik Łódzki” w Warszawie przyjmuje skład Henryka Hirsfelda, przy ul. Mazowieckiej, № 16, wprost towarzystwa kredytowego ziemskiego. Tamże nabywać można pojedyncze numery Dziennika.

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce 6 kop., z następstwem w razie częściej powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.

Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.

Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.

Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie.

Od należności przewyższających 10 rubli następstwo dodatkowe ogólne 5 proc.

KALENDARZYK.

Dziś: Mateusza Ap.
Jutro: Ładysława M.
Wschód słońca o godz. 5 m. 43. Zachód o godz. 6 m. 3.
Długość dnia godz. 12 m. 20. Uchyło dnia godz. 4 m. 23.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI

ULICA PASAŻ MEYERA Nr. 514.

Adres telegraficzny:

„DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracji „Dziennika” oraz w biurach ogłoszeń Rajchmanna i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

W sprawie bezpieczeństwa publicznego.

(Głos z miasta).

Niejednokrotnie już „Dziennik” zabierał głos w sprawie bezpieczeństwa publicznego w naszym mieście; obecnie podnosimy znowu tę ważną kwestję, a mamy na myśli przede wszystkim bezpieczeństwo podczas nocy.

Jednym ze skuteczniejszych środków okazywania policji pomocy, w celu zwiększenia bezpieczeństwa publicznego, jest utrzymywanie przez właścicieli domów i fabryk stróżów nocnych, którzy powinni siedzieć przed bramami, jak to ma miejsce w Warszawie. W Łodzi można spotkać także gdzieś stróża nocnego na ulicy, ale tylko przeważnie na ulicach główniejszych, jak na Piotrkowskiej, Nowym Rynku, Średniej i t. p. Na odleglejszych zaś ulicach miasta trudno bardzo spotkać tę dobrze gdzieś znaną postać, otuloną kożuchem zimą i latem, z wielkim kijem w ręku, którą ujrzawszy, zapożyczony przechodzień z otuchą kieruje swe kroki ku domowi, pewny, że nie mu się złego nie stanie, bo o kilkadziesiąt kroków spotka znowu obrońcę, który czuwa nad jego bezpieczeństwem i w razie jakiegokolwiek wypadku, przybiegnie mu z pomocą. Ale to gdzieś indziej. U nas zaś do tego jeszcze daleko. Nieraz parę ulic się przejdzie, nim się spotka jakiegoś opiekuna nocnego, któremu w dodatku bez pewnej obawy spojrzeć w oczy niepodobna. O ile więc z jednej strony pożądanym jest, aby w Łodzi przy każdym niemal domu znajdował się stróż nocny, o tyle znowu konieczność wymaga, ażeby pp. obywatele, najmuje tych stróżów, wiedzieli, kogo biorą, aby bez poświadczenia kondytki nikogo nie przyjmowali, a następnie aby starali się wglądać w postępowanie najętych przez siebie stróżów nocnych. W bardzo wielu bowiem wypadkach kradzieży, spełnionych u nas, stróże nocni tak się zachowywali, jak gdyby należeli do spółki ze złodziejami. Nie

dawniej, jak kilka dni temu, zdarzył się fakt, który to potwierdza. Do sklepu kolonialnego p. Perlitz przy ulicy Średniej zakradło się dwóch rzeźmieszków, którzy poczęli sobie tam zuchwale gospodarować. Złodziei spostrzegli stróża nocni, których było trzech; zamiast jednak postarać się o to, aby złodziei uchwycić, lub przynajmniej spłoszyć, stróże zapytali się tylko rzeźmieszków, co oni tam robią, na co otrzymali odpowiedź, że „to nic, to nic!” — i pozostawili złodziei w spokoju. Ci też wynieśli ze sklepu towaru na paręset rubli. Dzięki energii policji, złodziei na drugi dzień ujęto i towar, który był przechowywany na Pradze u nich, odebrano.

Fakt ten nie potrzebuje chyba komentarzy, zwłaszcza zestawiony z innym, który się zdarzył równocześnie. Podczas tejże samej nocy, przy ulicy Cegielnianej, złodziei w liczbie pięciu wyłamali mur do sklepu i wynieśli z niego towaru przeszło na 600 rubli. Na to nadeszło dwóch strażników, którzy ujrzawszy złodziei, z krzykiem rzucili się ku nim; rzeźmieszkowie, pomimo, że byli w przeważającej sile, umknęli, nie zabrawszy niczego ze sobą. Powie może ktoś, że strażnicy byli uzbrojeni i dlatego złodziei ich się bali. Na to można znowu dać odpowiedź, że stróże także są zawsze zapożyczani w tegie kije, lub sztaby żelazne, a często i w rewolwery, z których nawet niejednokrotnie bez potrzeby strzelają, zbytecznie alarmując i strasząc mieszkańców miasta.

Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy wszystkich stróżów nocnych podciągnęli pod jedną kategorię; jeżeli bowiem znajdujemy się tacy (może w znacznej liczbie), których należy uważać za spółników złodziei, to jest za to wielu takich, którzy nieraz z narażeniem własnego życia bronią powierzzone sobie mienia i życia mieszkańców. Kronika morderstw w Łodzi liczy sporo ofiar pomiędzy stróżami wogóle. Należy więc tym prawdziwym opiekunom naszego mienia i życia ułatwić zadanie.

Dotychczas się praktykuje, że jeden stróż nocny ma obowiązek dozorować kilkunastu lub nawet kilkadziesiąt (podobno na ja-

kich ulicy 40) domów. Dobrze to jeszcze, gdy domy te są na jednej ulicy, ale bywa i tak, że stróż nocny wynajmowany jest dla dozoru kilkunastu domów przy dwóch, łączących się ulicach. Łatwo pojąć, że w takich warunkach stróż nocny niewiele może poradzić, gdy bowiem znajduje się na jednej ulicy, a drugie złodzieje mogą kraść i rabować, ile im się podoba. Ze stróż podejmuje się dozórować kilkunastu lub kilkadziesiąt domów i na dwóch ulicach do tego — nic w tem dziwnego, gdyż chce więcej zarobić (właściciele domów placą tygodniowo pewne kwantum od każdego domu), ale że obywatele się na to zgadzają, to już ich wina. Nic na tem przecie nie zyskują, gdy jeden stróż pilnuje większej ilości domów, ponieważ taniej mu nie placą; a gdyby nawet i tak było, że kosztowałoby ich to nieco drożej, gdy będzie więcej stróżów — to przecież wydanie kilkunastu kopiejek więcej na tydzień dla spełnienia, choć w małej części, obowiązku obywatelskiego, nie powinno być uciążliwym dla nikogo. W tem przekonaniu odwołujemy się do obywateli naszego miasta, pewni, że słowa nasze przyjęte będą zycielwie i pomogą do zaprowadzenia tych kilku skromnych reform, o których wczoraj mówiliśmy. „A jako kto może, ku ogólnemu dobru niechaj dopomoże”.

Przemysł, handel i komunikacye.

Handel.

— Uchwała rady państwa z dnia 24 października 1887 r., dotycząca zmiany przepisów co do wywozu spirytusu za granicę, utrzymana została w swej mocy do 13 lipca 1891 r. wskutku reskryptu z dnia 29 lipca 1889 r.

— „Kuryer codzienny” donosi, że sprawa budowy nowych magazynów zbożowych w Warszawie zaniechana nie została, ale przeciwnie, w ministerium spraw wewnętrznych wyjednywany jest obecnie na to specjalny kredyt. Magazyny będą własnością miejską, lecz mają być wydzielane i osobom prywatnym.

— Generalny konsulat austriacki w Warszawie w sprawozdaniu swojemu przestrzega przed tamtejszemi tak zwanymi biurami inkasa, które podejmują się odbioru wątpliwych należności od kupców w Rosji. Konsulat twierdzi, że pośrednictwo tych biur naraża tylko na koszty, a nie przynosi żadnej zgola korzyści.

— Według rocznego sprawozdania „Financjałe Chronicle” zbiory bawełny w Łodzi z lat poprzednich nie przewyższały tegorocznych. Chociaż tegoroczne dały tylko 6,935,082 bel bawełny, gdy w roku zeszłym było ich 7,082,399, to jednak przeciętna waga wynosi w tym roku 495.66 f., gdy tymczasem w roku zeszłym wynosiło tylko 485.35 f. Wymieniona wyżej gazeta oblicza przypuszczalny wywóz na 4,742,745 bel.

Drogi żelazne.

— Z powodu zniesienia na tutejszych kolejach bezpośredniej komunikacji towarowej z kolejami zagranicznymi, wskutek czego wszelkie transporty, wysyłane za granicę, tudzież idące w odwrotnym kierunku, powtórnie ekspedycyone być muszą, służba ekspedycyjna na kolei wiedeńskiej i bydgoskiej na stacjach granicznych: Sosnowice, Granica i Aleksandrów, będzie znacznie powiększona.

— Z Petersburga donoszą do pism warszawskich, iż plany tymczasowe mającej się budować w Syberji kolei uzyskały zatwierdzenie. Wbrew dawnym projektom, nowa linia pójdzie przez południową Syberję i okraży jezioro Bajkałskie. Część techniczną przedsiębiorstwa prowadzić będą generali Anienkow i inżynierowie: Baziłowski i Gorczakow. Budowa prowadzona będzie na koszt rządu sposobem administracyjnym. Dworce, przystanki i wogóle wszystkie budynki, jak również mosty, będą z drzewa. Cena maksymalna za wiorstę drogi oznaczoną została na 25,000 rs.

— Zarząd kolei południowo-zachodnich zamierza budować nową linię z Humania przez Góttę do Odessy, z liniami bocznymi do Nikolajewa i Oczakowa. Koszty budowy wyniosą około 11 milionów rubli, a przypuszczalny dochód rs. 888,000.

ODCINEK DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO.

7)

Guy de Maupassant.

JAK ŚMIERĆ SIŁNE.

Przekład z francuskiego.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 211).

Wówczas Bertin siłił się wykazać, jak inteligencja ludzi światowych najbardziej nawet uczonych, jest bez wartości, podstawa i znaczenia, jak wiara ich słabo jest ugruntowana, gusta zmienne i podejrzan.

Ogarnięty jednym z tych napadów oburzenia, na polu prawdziwego, na polu sztucznego, które wywołuje przedewszystkiem chęć okazania się wymownym i zmusza wydać sąd jasny, zazwyczaj zaciemniony przez życzliwość, wykazał on w jaki sposób ludzie, których jedynym zajęciem w życiu jest oddawać wizyty i jadać na mieście, przez nieubliaganą fatalność stają się istotami lekkimi i ugrzecznionymi, ale banalnymi, których poruszają tylko drobne, bezgłowe troski, wierzenia i powierzchowne gusty.

Dalej wykazał, że nie w nich nie ma głębszego, gorętszego i szerszego, że ponieważ rozwój ich umysłowy jest żaden, wykształcenie tylko pozorne, są oni ogółem wzięwszy manekinami, dającymi tylko złudzenie i wykonującymi ruchy istot wyższych, którymi bynajmniej nie są. Dowiódł, że ponieważ nie trwale podstawy ich poglądów zrodziły się w konwencyonalizmie, nie zaś w rzeczywistości, nie kochają prawdziwie nic prócz zbytku w ich istnieniu i pożądaną zadowolenia próżności, a nie zaspokojenia wyrafinowanych potrzeb ciała, jada się bowiem u nich licho, i pije niedobre, a drogo płacone wino.

— Żyja — ciągnął dalej, — niczego do końca siebie nie widząc i nie zgłębiając: ani nauki, której nie posiadają; ani natury, na którą nie umieją patrzeć; ani szczęścia, niezdolni są bowiem niczego gorąco odczuwać; ani piękna świata lub sztuki, o którym mówią, nie odkrywają go i nawet w nic nie wierząc, bo nie rozumieją ujożenia, z jakim używać można rozkoszy życia i inteligencji. Niezdolni są przywiązać się do jednej rzeczy do tego stopnia, by ją jedynie kochać, nie zdolni zająć się czemkolwiek do tego stopnia, by doznać szczęścia poznania tego przedmiotu.

Baron Orbellle czuł się w obowiązku bronić dobrej sprawy.

Ucznił to przy pomocy nieprzemyślanych argumentów, argumentów które tonięły wobec rozsądku, jak śnieg przy ogniu, których ujęcie niepodobna, argumentów głupich i tryumfujących proboszcza parafialnego.

Na zakończenie porównał światowych ludzi do koni wyścigowych, nie służących do niczego, ale bęących sławą rasy koniowej. Bertin, zenuowany wobec tego przeciwnika, zachował grzeczne, pogardliwe milczenie. W końcu jednak głupota barona zirykowała go, i przerywając mu zreczenie, przedstawił w wszelkimi szczegółami życie, jakie człowiek dobrze wychowany pędzi od rana do wieczora.

Wszystkie szczegóły, dowcipnie uchwycione, uczyniły sylwetkę nieskończenie komiczną.

Ukazał tedy pana ubieranego rano przez lokaja, następnie wykładającego fryzjerowi, który przychodzi go golić, parę komunalów, dalej odbywającego przechadzkę poranną i zapytującego masażerki o zdrowie koni, następnie spacerującego po alejach lasu bułonskiego, z tą jedynie troską, by się ukłonił komu należy, i by mu się odkloniono, dalej jedzącego śniadanie z żoną i zwracającego się do niej tylko dla wyli-

czania spotkanych rano osób, potem chodzącego do wieczora, z salonu do salonu, by odświeżyć swą inteligencję w towarzystwie, podobnych do siebie, jedzącego obiad u jakiegoś księcia, gdzie dyskutowano o postawie Europy, na koniec zaś — spędzającego wieczór w ognisku tańca, w operze, gdzie skromne pretensje światowca znalazły niewinne zadośćuczynienie. Portret był taki prawdziwy, choć ironia ta nikogo nie dotykała, że śmiechy obiegaly stół dookoła.

Księżna, porwana wesołością, zwyczajem kobiet tegich, powstrzymywała dyskretnie wybuchy śmiechu wstrząsającego lekko jej piersią. W końcu zwróciła się do malarza.

— Nie, doprawdy, to nadto zabawne, ja umrę ze śmiechu.

Bertin, bardzo podniecony, odparł.

— O! pani, w wielkim świecie nie umiera się ze śmiechu. Wogóle zaledwie się śmieje. Raczej, przez dobre wychowanie, udawać, że się bawia i śmieje. Nasładowo dość dobrze grymas zewnętrzny, ale samej rzeczy nigdy się nie robi. Zatrzyjcie państwo do popularnych teatrów, zobaczycie, jak tam się śmieje. Popatrzcie na bawiących się mieszczan, zobaczycie jak o mało nie duszą się ze śmiechu! Idźcie do izdebki żołnierza, ujrzycie ludzi wijących się z oczami pełnymi na łóżku ze śmiechu, przy opowiadaniach jakiegoś żartowniś. Ale w naszych salonach nikt się nie śmieje. Powiadam państwu, że wszystko tam jest niczem, nawet śmiech.

Musadieu zatrzymał go.

— O zapowoleniem, jeste pan nazbyt surowym! Kochany pan sam, zdaje mi się, nie pogardzasz tym światem, z którego tak sztydziś.

Bertin uśmiechnął się.

— Ja go lubię.

— A więc?

— Gardzę sobą, jak mieszkańcem wątpliwej rasy.

— Wszystko to pozowanie, — przerwała księżna.

A gdy się bronił wobec tego zarzutu, zakończyła dyskusję oświadczeniem, że wszyscy artyści lubią przesadnie ludzkie słabości wyśmiewać.

Rozmowa wówczas stała się ogólną, przekształcającą z przedmiotu na przedmiot, banalną miłą, przyjacielską i dyskretną, a ponieważ obiad miał się ku końcowi, hrabina nagle zawołała, pokazując wszystkie swe kieliszki pełne:

— Patrzcie, nie piłam nic, nie, ani jednej kropelki, zobaczmy, czy schudnę.

Księżna rozgniewana chciała ją zmusić do wypicia kilku łyków wody mineralnej, lecz naprzyno, i w końcu wykrzyknęła:

— O! niedorzeczna! Teraz córka przewróci jej w głowie. Proszę jej, hrabio, powstrzymaj żonę od tego szaleństwa.

Hrabia, opisując właśnie panu Musadieu system młocznik mechaniczny, wynalezionnej w Ameryce, nie nie słyszał.

— Jakiego szaleństwa, księżno?

— Tego szaleństwa, że chce schudnąć.

Hrabia spojrział na żonę dobrodusznie i obojętnie.

— Nie mam nigdy zwyczaju w czemkolwiek się jej sprzeciwiać.

Hrabina wstała, przyjmując ramie swego sąsiada; hrabina ofiarował swoje księżnej i wszyscy przeszli do dużego salonu, ponieważ buduar rezerwowany był na przyjęcia dzienne.

Był to pokój bardzo obszerny i bardzo widny. Na czterech ścianach szerokie piękne obicia z blado-niebieskiej materji, pokryte starożytnymi rysunkami, w ramach białych i złotych, przybierały przy świetle lamp i blasku zwierciadeł barwę królowej, żywą i łagodną zarazem. Na środku głównej — portret hrabiny, pędzla Oli-

W „Petersb. wiadom.” czytamy: W chwili obecnej zbliża się ku końcowi szczegółowa rewizja całej sieci kolejowej przez komisję inżynierów komunikacji, utworzoną za zgodą zarządów kolejowych. Główny cel rewizji zasadza się na ściśle określaniu stann każdej kolei i wykryciu niedokładności, które mogłyby spowodować katastrofę. Według pogłosek, rewizja ta wywołała projekt nowego systemu prowadzenia robót na kolejach.

Poczty i telegrafy.

— „Now. wremia” dowiaduje się, iż główny zarząd poczt i telegrafów zamierza urządzić komunikację telefoniczną pomiędzy Petersburgiem a Moskwą. Na urządzenie to ma być wyasygnowane 100,000 rs. P. minister spraw wewnętrznych wniósł już odpowiedni projekt do rady państwa.

Przemysł.

— Z Christianii donoszą, że połów śledzi wzdłuż wybrzeży norweskich jest obecnie bardzo obfity, a śledzie złowione należą do najcenniejszego gatunku.

— W Kalifornii utworzyło się towarzystwo akcyjne z kapitałem w sumie 5 milionów dolarów, które zamierza złożyć 10 fabryk cukru. Głównym akcjonariuszem jest Claus Spoekels, właściciel wielu cukrowni. W Kansas i Nebraska zaczęto obecnie uprawę buraków na wielką skalę. W ogóle w Stanach Zjednoczonych zaczęto w ostatnich czasach produkować cukier powiększać, aby z tego kraju wyprzeć zupełnie cukier europejski.

Wiadomości bieżące.

(—) **Wydawnictwo.** Nauczyciel jednej z łódzkich szkół elementarnych, p. Wocławski, wydał swoim nakładem wzory kaligraficzne w dwóch językach.

(—) **Wiadomości osobiste.** Naczelnik łódzkiej dyrekcji naukowej p. Abramowicz, powrócił w tych dniach z urlopu i objął swoje obowiązki.

(—) **W sprawie zaliczeń na towary.** wysyłane drogami żelaznymi czytamy w „Gazecie polskiej”: „Właściciele towarów wysyłanych kolejami żelaznymi, oprócz przekazywania przypadających kolejom opłat przewozowych do ściągania ich od odbierających przesyłki, mogą również przekazywać do pobierania na rzecz swoje, wartość oznaczoną przez nich na wysłany towar, czyli tak zwane zaliczenie. Na towar obciążony taką należnością udzielany bywa wysyłającemu odpowiedni dowód. Należność zaliczeniową, po wniesieniu jej przez odbierającego, o czym niezwłocznie zawiadamiana bywa stacja wysyłająca, wypłacana zaraz jest właścicielowi towaru, za jakiego uważany zostaje każdy zgłaszający się z dowodem zaliczeniowym; dla ułatwienia wypłaty, wystawianym na okaziciela. Wskutku tego dowodu rzeczono, zwłaszcza

między trudniami się ekspedycją towarów na kolejach, kursującą częstokroć nawet zamlas gotowizny, lub w razie potrzeby z łatwością sprzedawane bywają. I w tem właśnie pomysłowi oszołoci, których nigdy nie brak, znaleźli pole do rozwijania swoich praktyk. Wysyłają oni którąkolwiek koleją, do której bądź stacyi i pod jakimkolwiek, choćby zmyślnym, adresem jakieś małe lub żadne niemające wartości przedmioty, nakładając na ów niby towar kilkaset rubli zaliczenia. Otrzymują na to dowód dyskontujący, lub sprzedają z góry zarobku spekulantom z ustąpieniem naturalnie odpowiedniego, a niekiedy i dość dużego procentu, i cel oszustwa... pozyskanie gotowizny, osiągnięty.

— Teraz rozpoczyna się kłopot nabywcy dowodu zaliczeniowego, który po upływie paru tygodni zgłasza się do zarządu kolejowego, gdzie otrzymuje odpowiedź, że zaliczenie owo jeszcze nie zrealizowane, co naturalnie się powtarza przy każdym zgłaszaniu następnie. Zniecierpliwiony nabywca niezrealizowanego dowodu udaje się do miejsca wysłania towaru, lecz o adresata dopytać się nie może; dowiaduje się tylko, że towar ów nie ma żadnej wartości, gdyż są to albo szczątki starych mebli starannie upakowanych, lub też, że w nadesłanej skrzyni znajduje się tylko jakiś potłuczony stary dzwon i kawałki szmelcu, albo co świeżo się przytrafiło, zamiast farb... zwyyczajne brukowce.

„Po upływie wreszcie prekluzyjnego terminu, nieodebrany przez adresata towar, sprzedany przez licytacyę na rzecz należności kolejowych, jeżeli posiada jakąkolwiek wartość, nie pokrywa nawet rzeczywistych należności, a oszukannemu nabywcy dowodu zaliczeniowego pozostaje tylko poszukiwanie oszusta na drodze sądowej.”

(—) **Układ o serwituty.** Rzadki w dziejach kraju układ o serwituty zawarł p. Wilhelm Landau, nowy właściciel majątku Huta Walenczowska, w powiecie częstochowskim. Majątek ten obejmuje ogółem 709 morgów 155 pretów, w czem lasu, przeważnie sosnowego, średnio zwartego, różnego wieku od lat 20 do 60, jest morg 264 p. 166. P. Landau, jak donosi „Tydzień”, wzamian za serwituty leśne, gdyż pastwiskowych niema, oddaje właścicielowi całą przestrzeń dóbr, łącznie z gruntem pod lasem. Budynki folwarczne mają być również oddane wszystkim chłopom na wspólną własność. Ponieważ zaś osad jest 23, przeto na każdą osadę przypada wynagrodzenia za serwituty przeszło morgów 30. P. Landau oddaje cały obszar ziemi właścicielowi tylko dlatego, aby mógł las wyciąć doszczętnie. Majątek ów nabył on za 15,000 rs., za las zaś spodziewa się wzięć znacznie więcej. Huta Walenczowska do r. 1888 należała do p. Proszkowskiego, który w r. 1884 nabył ją z wolnej ręki za 33,316 rs.; majątek zaś został

sprzedany na licytacji p. S. Dobrzańskiemu za 8,801 rs. Rzecz naturalna, że tranzakcyja p. Landau wpłynęła fatalnie na zawieranie umów o serwituty w majątkach sąsiednich i bardzo łatwo być może, że włościanie innych okolic, idąc za przykładem włościan p. Landau, gotowi żądać za serwituty ogromnego wynagrodzenia.

(—) **Z teatru.** Na przedstawienie „Dzwonów kornewilskich” we środę zebrano się publiczności w teatrze Talia mniej, niż na pierwszym występie p. Zimajerowej, mimo to teatr był pełny. Rolę Jana Grenicheux grał za p. Olszewskiego, który z powodu interesów rodzinnych musiał Łódź rannym pociągiem opuścić, p. Czysztogórski. Publiczność, oddając lwia część oklasków pani Zimajerowej w roli Dziwianny, przyjmowała z uznaniem także grę p. Chmielniskiego i Feldmana. Pierwsze przedstawienie rozpoczęło się później, jak oznaczono na afiszach, ale temu nie można się dziwić; pierwszy bowiem spektakl wypadł w ten sam dzień, kiedy towarzystwo przyjechało z Warszawy, drugi opóźnił się, zapewne z powodu nieuporządkowania rekwizytów i t. p.

(—) **Z robót miejskich.** Na terytorium ulicy Benedykta pomiędzy ulicami Wólcząską i Długą zakładają rury gazowe.

(—) **Kartofle.** Wczoraj dowiedziano z pod Łowicza na Nowy Rynek 11 fur kartofli po 15 korey fura. Wszystkie kartofle zakupiono po 1 rs. 25 kop. korzec do jednej z sąsiednich gorzeln.

(—) **Cyrk.** Dowiadujemy się, że cyrk obecnie goszczący w Warszawie pp. Houcke i Gaberela już w krótkim czasie zjeżdża do miasta naszego. Cyrk ten posiada znakomicie tresowane konie i jeźdźców, którymi głównie popisują się będzie. Właściciele cyrku obydwa należą do lepszych sił cyrkowych. Pomieszczenie dla cyrku budują przy ulicy Zawadzkiej na placu należącym do p. Strengowa.

(—) **Diż w teatrze.** „Thalia” daną będzie wesoła operetka „Nitouche”. — Czwarty występ p. Ad. Zymayer.

KRONIKA.

— Warszawa.

Członek towarzystwa cyklistów warszawskich, p. S. W., wyruszył na rowerze do Petersburga w dniu 3 b. m.; p. W. podobno już znajduje się w Pskowie. — **Bliwa towarzystwa kredytowego** m. Warszawy rozpoczęło od dnia 16 b. m. przyjmowanie wysłanych listów zastawnych i kuponów, płatnych w dniu 1 października r. b. — Po wstąpiu w Warszawie projekt urządzenia **przychodni dla krawców;** niemożących pracować skutkiem starości lub kalectwa. — Ma być wskrzeszone i rozszerzone tej zimy **rozdzawnictwo śniadań gorących** dla tutej-

szych nędzarzy. — Podobno na zimę zjeżdżają tutaj **lapończykowie;** przyjazd ich zapowiada impresario-berliński. — **Zwyczajne ogólne zebranie członków „Lutni”** odbędzie się w dniu 22 b. m. w resursie obywatelskiej. — **Jeden z członków zarządu towarzystwa opieki nad zwierzętami** wystąpił z projektem nabycia ogrodu zoologicznego na własność towarzystwa opieki nad zwierzętami. Dla naradzenia się nad tym projektem, ma być zwołane nadzwyczajne ogólne zebranie członków towarzystwa. — Powstał projekt u władz odnoszących **reformowanie radykalnego warszawskiego rzemioł i wyrobień** do nich wszelkich ulepszeń, znanych za granicą. W tym celu będzie wyznaczona specjalna komisya. — **Prezes warszawskiego banku państwa,** hr. Driesen, wyjechał do Petersburga w celu przedstawienia w ministerium nowego projektu reformy urzędu loteryjnego. — **Kuratorium funduszu stypendyalnego Stanisława Blocha** zawiadamia, iż wakuja dla studentów uniwersytetu warszawskiego wszystkich fakultetów trzy stypendya, po 136 rs. każde. Z tych jedno przeznaczono jest dla studenta wyznania mojżeszowego, dwa zaś inne dla studentów luteran. Prośby i dokumenty (metryka, kopia patentu dojrzałości, świadectwo uniwersytetu o postępach i dowody poświadczenia lub powinowactwa ze s. p. St. Blochem), kandydaci winni składać w biurze J. G. Blocha przy ulicy Królewskiej do 30 b. m. Krewni i powinowaci s. p. St. Blocha mają pierwszeństwo.

— Petersburg.

Departament medyczny ministerium spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, zobowiązujące aptekarzy i utrzymujących apteki do sprzedawania silnie działających środków dezynfekcyjnych nie inaczej, jak w przepisanej formie naczyniach.

Opracowany został, jak donosi „Kraj”, projekt opłaty specjalnej od osób, zwolnionych przy losowaniu od służby wojskowej; opłata będzie pobierana w Cesarstwie, Królestwie i na Kankazie.

„Prawo wieśnik” zamieszcza przepisy o środkach, mających na celu zapewnić regularny wpływ rat banku włościańskiego. Bank włościański ma prawo, w razie niewypłacalności dłużników: a) zabierać na pokrycie zaległości dochody z majątku i b) sprzedawać przez licytację te ruchomości, które nie są potrzebne do prowadzenia gospodarstwa.

— **Prokuratora** w Królestwie Polskiem ogłasza, że po b. nauczycielu gimnazjum męskiego w Maryampolu, Grzegorz Trochanowski, zmarłym w roku 1862 w Drusienkach, pozostał spadek w sumie rubli 575 kop. 68, z który dotychczas nikt się nie zgłosił.

— **Przy uniwersytecie charkowskim** mają być otwarte nowe kliniki Kosztem skarbu, jak donoszą „Nowosti”.

— **W kraju nadbałtyckim** w b. m. mają

wiera Bertin, zdawał się zamieszkiwać i ożywiać cały apartament. Był on u siebie, dodawał do wyglądu salonu uśmiech młodej kobiety, wdzięk jej spojrzenia, i urok jasnych włosów. Tutaj stało się zwyczajem, niby rodzajem praktyki grzeczności, jak znak krzyża świętego przy wejściu do kościoła, chwaleńcze dzieła malarza za każdym razem, gdy się przed nim zatrzymywano.

Musadieu nigdy o tem nie zapominał. Ponieważ zdanie jego jako znawcy, delegowanego przez państwo, miało wartość ekspertyzy prawnej, uważał sobie za obowiązek potwierdzać często, z przekonaniem, wyższość tego portretu nad innymi.

— **Doprawdy,** — rzeki, — jest to najpiękniejszy ze znanych mi portretów nowożytnych... Dziwne tkwi w nim życie.

— **Grabia,** w którym przyzwyczajenie wyrażania ciągłych pochwał dla płótna, zakoreniło przekonanie, że posiada arcydzieło, zbliżył się i przez kilka minut wygłaszał obaj wszystkie zużyte formuły techniczne dla określenia pozorych i rzeczywistych zalet obrazu.

Wszystkie oczy zwrócone były ku ścianie z zachwytem, a Oliwier Bertin, przywykły do tych pochwał, na które zresztą zwracał tyle uwagi, co na pytanie o zdrowie, przy spotkaniu na ulicy, wykręcał jednaka lampę z reflektorem, umieszczoną przy portrecie dla oświetlenia go, którą służący przez niedbalstwo zostawił trochę na boku.

Poczem gdy wszyscy usiedli, a hrabia zbliżył się do księżnej, ta rzekła mu:

— **Zdaje mi się,** że siostrzeniec mój przyjdzie po mnie i poprosi o szklankę herbaty.

Zyczenia ich od pewnego czasu zeszyły się i oddadli je wzajemnie, zanim je sobie powierzyli. Brat księżnej Mortemain, margrabia Farandall, znajdujący się prawie zupełnie na grze w karty, umarł, spadłszy z konia, zostawiając wdowę i syna. Młody człowiek, obecnie dwadzieścia-ośmioletni młodzieniec, jeden z najbardziej pożądanym kierownikom kutyłona w Europie, pisał bowiem po niego nieraz z Wiednia i z Londynu dla uświetnienia kilku turami walca książęcych

ball, jakkolwiek prawie bez majątku, przez swe stanowisko, rodzinę, imię i pokrewieństwo niemal królewskie, był jednym z najbardziej poszukiwanych i wzbudzających zazdrość młodzieńców w Paryżu.

Należało ustalić teraz, czy zbyt młoda sława, tańcząca i jeżdżąca konno, i przez bogate małżeństwo, zastąpić powodzenie światowe—politycznym.

Księżna o wszystkim dobrze poinformowana, wiedziała o olbrzymim majątku hrabiego, który żył oszczędnie i mieszkał w skromnym lokalu, gdy mógł żyć po książęcu w jednym z pierwszorzędnych pałaców paryskich. Wiedziała o jego szczególnych spekulacjach, subtelnych darze dyplomatycznym, udziale jego w najkorzystniejszych interesach od lat dziesięciu, i powzięła myśl ożenienia synowca z córką deputowanego normandzkiego, któremu małżeństwo to da wpływ wielkie w arystokratycznym towarzystwie, stanowiącym otoczenie książąt. Hrabia Guilleroy, ożeniwszy się bogato i pomógłszy przez swą zrzeczność i tak już ładny majątek osobisty, żył teraz inne ambicje.

Wierzył w powrót króla i chciał w dniu tym być w możności skorzystania najzupełniej z obrotu rzeczy.

Jako skromny deputowany, nie na wiele mógł liczyć. Jako też margrabiego Farandall, którego przodkowie byli znanymi i ulubieniami domów królewskich we Francji, należał do pierwszorzędnych osobistości.

Przyjaźń księżnej dla jego żony nadawała zresztą związkowi temu charakter bardzo cennej zażyłości; w obawie więc, by inna młoda dziewczyna nie przypała nagle do gustu margrabiemu, sprowadził córkę, by przyspieszyć bieg wypadków.

Pani de Mortemain, przeczuwając i odgadując zamiary hrabiego, zgadzała się z niemi w milczeniu; tego dnia nawet, nie będąc uprzedzoną o nagłym powrocie młodej dziewczyny, kazała synowcowi przyjeść do hrabostwa, by go przyzwyczaić powoli do częstszego w tym domu bywania.

Po raz pierwszy hrabia i księżna otworzyli dziś mówili o swych zamiarach i umowa została zawarta.

W drugim końcu salonu rozlegały się

śmiechy. Pan de Musadieu opowiadał baronowej Corbelle przedstawienie ambasady murzyńskiej prezydentowi republiki, gdy zaanonsowano margrabiego Farandall.

Ukazał się on we drzwiach i zatrzymał chwilę. Szybkiem, poufalem ruchem, wszedł monokl w oko i zostawił go tam; by rozpoznać, salon do którego wchodził, lub też może, by pozwolić zebranym, zauważyć swoje wejście. Następnie błyskawicznym ruchem policzka i powieki zrzucił kawałek szklka, zawieszony na jedwabnym sznurku, szybko podszedł do pani de Guilleroy i pochylając się bardzo nisko, ucałował podaną rękę. To samo uczynił z ciotką, poczem uśmiechnął się do innych z elegancją swobodą.

Był to wysoki mężczyzna, o rzytych wachach, nieco już tyś, kształtny, z ruchem umiarkowanego sportsmena. Patrząc na niego, poznać było można odrazu jednego z tych ludzi, u których wszystkie członki bardziej były wyćwiczone, niż głowa i którzy cenią tylko to co rozwija siłę i zrzeczność fizyczną. Był on wykształcony wszakże, uczył się bowiem dawniej i jeszcze ciągle z wielkim natężeniem umysłu warszawskiego, co mogłoby mu później być potrzebnem: historyi, ówczając się w zapamiętywaniu dat, i objaśnianiu faktów, wiadomości elementarnych z ekonomii politycznej, potrzebnej deputowanemu, i abecadła socjologii, wyznawanej przez klasy kierownicze.

Musadieu szanował go, twierdząc: „To będzie człowiek wielkiej wartości.” Bertin zaś ocenił jego zrzeczność i siłę. Bywali w jednej i tej samej sali fechtunkowej, często razem polowali i spotykali się konno w alejach laski Buloniego. Zrodziła się tedy między nimi sympatya wspólnych upodobań, to instynktowne wolnomularstwo, jakie stwarza między dwójgim ludzi znajezony przedmiot rozmowy, równie miły jednemu jak drugiemu.

Gdy przedstawiono margrabiego Anecie, zrodziło się w nim nagle podejrzenie, co do kombinacji jego ciotki i skłoniwszy się, przebiegł jej postać okiem znawcy.

Oszedł, iż jest ładna, a nadewszystko dązo obecnie, tyle bowiem prowadzi kutyłonów, że znalazł się na młodych dziew-

czętach, i mógł przepowiedzieć prawie na pewno przyszłość ich piękności, jak ekspert, kosztujący zbyt młode wino.

Zamienił z nią kilka nieznaczających frazesów, poczem usiadł przy baronowej Corbelle i zaczął rozmawiać pół głosem.

Gdy rozeszli się wszyscy o wczesnej godzinie, i nikogo już nie było, Aneta poszła spać, lampy pogaszono, a służący udali się do swych pokojów, — hrabia, spacerując po salonie, oświetlonym tylko dwiema świecami, długo zatrzymywał hrabinę, rozstraszając perspektywę swych nadziei, objaśniając, jak należy postępować, jakich kombinacji użyć, i jakie ostrożności zachować.

Późno już było, gdy udał się na spocznik, zachwycony spędzonym wieczorem, szepcząc:

— **Zdaje mi się,** że to rzecz skończona.

III.

„Kiedyś cię zobacze, mój drogi przyjacielu! Od trzech dni nie widziałam cię, wydaje mi się to zbyt długo. Córka moja bardzo mnie zajmuje, ale wszak wiesz, że nie mogę się już obejść bez ciebie.”

Malarz, który właśnie robił szkice, szukając zawsze nowego tematu, przeczytał bilecik hrabiny, poczem otworzyłszy szufladkę od biurka, złożył go tam na stosie innych listów, zbieranych od chwili zawiązania się ich stosunku.

Przywykli, dzięki łatwości życia światowego, widywać się prawie codziennie. Od czasu do czasu, hrabina przychodziła do niego, i nie przerywając mu pracy, siadała w fotelu, w którym niegdyś pozowała, i pozostawała u niego parę godzin. Ponieważ jednak obawiała się uwag służby, wolała tedy, by go młodo codzień widywać, by otrzymać tę drobną monetą miłości, przyjmować go u siebie, lub spotykać się z nim u znajomych.

Kombinacje te układano zawsze naprzód, co wydawało się zresztą pannu de Guilleroy bardzo naturalnem.

